

Wciąż płakałem. Nie wiedziałem czy upłynęły sekundy, minuty, bądź dni. Ale nie miało to znaczenia. I tak nie byłem w stanie nic zrobić. Zostałem sam.

Porzucony.

Niechciany.

Zapomniany.

Dokładnie tak samo jak po śmierci taty.

Zabrany i uwięziony w miejscu, w którym nie chciałem być. Czułem się bezsilny. Bez możliwości wytłumaczenia czegokolwiek. Bez nikogo, kto chciałby mnie wysłuchać.

Rarity ... Luna ... przyjaciele, wszyscy się ode mnie odwrócili.

I przez co?

Ja tylko pomagałem!

Zawsze pomagałem i zazwyczaj za to mi się dostawało. Teraz widzę, że nie miało to sensu, że i tak nie uda mi się nikogo zadowolić. W ten sposób nie da się zdobyć przyjaciół, ponieważ każdy myśli o sobie.

Wszystko w co wierzyłem, co czyniłem z poczuciem słuszności, okazało się jedynie marną zasłoną. Szkoda tylko, że tak późno opadła, ukazując mi prawdziwe oblicze świata.

Spuściłem głowę i zamknąłem oczy. Miałem już wszystkiego dość, byłem zbyt zmęczony by myśleć o czymkolwiek. A wizja spędzenia reszty żywota w tym miejscu nie pomagała. Tkwiłem w takiej pozie ... sam Discord wie ile.

Całkiem sam.

Sam na sam z myślami. A przynajmniej tak mi się wydawało, póki nie usłyszałem głosu który powiedział:

- Nie możesz zawieść, ponieważ będą cierpieć nie wini. – Nie otwarłem oczu. Nie musiałem tego robić by rozpoznać mówcę. Słyszałem te słowa bardzo często, a głos które je wypowiadał, był mi dobrze znany.

Należał do bardzo bliskiego jednorozca.

Kuca z którym spędziłem większość dziecięcych dni.

Należał do mojego ojca.

Biorąc nawet pod uwagę, że nie żyje, to i tak byłem pewien tego co słyszałem. Zaczęłem uznawać, że po prostu zaczynam wariować. Sądziłem, że duchy przeszłości przybywają by jeszcze bardziej uprzykrzyć mi życie.

Lecz nie!

Zdanie zostało powtórzone i rozbrzmiewało w mojej głowie, nie ustając ani na chwilę. Ciągłe w kółko słyszałem te słowa:

- Nie możesz zawieść, ponieważ będą cierpieć nie wini. - Potem oczami mojego umysłu ujrzałem obraz, scenę z mojej przeszłości. Wspomnienie to było nieostre, choć dość wyraźne bym mógł je poznać.

Była to jedna z lekcji, prowadzona przez mojego tatę. Uczył mnie jak być łowcą. Dokładniej te wspomnienie zawierało lekcje, jak sobie radzić. Wtedy tata pokazywał mi, jak najeży otwierać zamki za pomocą magii.

Nienawidziłem tego zaklęcia. Prawie zawsze mi się nie udawało.

Co prawda nie wymagało zbyt wiele siły, ale niewyobrażalnej precyzji. A jeśli coś poszło nietakt, to zamek został nieodwracalnie uszkodzony ... bez możliwości otwarcia.

Wiedziałem co ode mnie oczekuje, lecz zląkłem się, że to ponad moje siły. Wtedy wspomnienie odeszło, tak samo jak w kółko powtarzane zdanie.

Nastąpiła chwila ciszy, a po niej głośnie dudnienie. Pochodziło od postaci, będącej

naprzeciw mnie. Od demona!

Pędził na mnie z wielką prędkością i szyderczym uśmiechem. Sądziłem, że chociaż tu, w lochach będę bezpieczny, lecz myliłem się. Nawet tu ta bestia mnie dopadła, a na dodatek byłem przykuty do ściany. To musiał być mój koniec. Demon czuł tak samo. Powiedział mi to za pomocą głosu Celestii. Również dodał, że powierniczki są już jego. Następnie skoczył na mnie, z wściekłością w oczach.

----*

Obudziłem się, szybko podnosząc głowę i rozejrzałem się po pomieszczeniu.

Byłem sam.

Całkiem sam.

Choć niekoniecznie się z tego cieszyłem. Teraz wiedziałem, że to nie był zwykły sen. Ani ten, ani wcześniejszy. To były ataki na moją osobę. Demon próbował nade mną zawładnąć. Tak jak to zrobił z księżniczką Celestią.

Chyba tylko Luna, jako pani nocy, mogła czuć się bezpiecznie w snach. Ja miałem mniej szczęścia. Maszkara wiedziała, które wspomnienia wybierać. Nie chciałem tego, lecz powoli zacząłem oswajać się z myślą, że takie sny będę mieć co noc. Po chwili uznałem, że i tak to nie ode mnie zależy. Potem spróbowałem się rozciągnąć, w celu rozprostowania kości i w tedy zauważyłem, że moja lewa tylnia noga jest wolna.

Poza kajdanami.

Fakt ten spowodował, że zacząłem się zastanawiać, ile z tego było snu, a ile działo się na jawie. Czy może to z moim ojcem było swego rodzaju wizją. Nie wiedziałem tego, ale za to byłem pewien, że mam o jedna czwartą roboty mniej.

Zmotywowany tą wiedza szykowałem się do próby otwierania kolejnego zamka. Przy czym zwróciłem uwagę na mój róg był prawie niezauważalnie rozgrzany, co oznaczało, że musiałem niedawno czarować. Rozproszyłem się przez myślenie o tym, co się ze mną działo.

Ale nowy cel szybko mnie zmobilizował. Rzuciłem zaklęcie, za pomocą którego kontrolowałem mechanizm pierwszego z zamków. Delikatnie manewrowałem zapadkami, próbując dopasować je na właściwe miejsca. Większość mojej uwagi była poświęcana na zachowaniu odpowiedniej subtelności działań.

Praca szła bardzo powoli, lecz można powiedzieć, że postęp był nieprzerwanie rosnący. Aż uwieńczeniem pracy było ciche kliknięcie i skrzypnięcie zawiasu.

Druga noga była wolna.

Zabrałem się za kolejny zamek. Wyuczyłem, że jego budowa jest niezwykle podobna do pierwszego. Co wykorzystałem i tym samym przyspieszyłem pracę, zachowując przy tym odpowiednie środki bezpieczeństwa. Końcowy efekt osiągnąłem dopiero w tedy, gdy ostatnia zapadka zajęła swoje miejsce.

Kolejna noga była wolna.

Została już tylko ostatni zamek. Konstrukcja jak przypuszczałem, była niemal identyczna z poprzednimi. Więc wziąłem się do pracy z huraganowym tempem. Trybiki przesuwalem już niemal instynktownie. Każdy element zamka, wykonał swoją pracę.

Każdy, z wyjątkiem jednej małej dźwigienki, która przez mój pośpiech została dość znacznie wygięta, przez co nie mogła wykonać swojego zadania. Próbowałem ją odgiąć, lecz w tedy się złamała, a wraz z tym zamek został uszkodzony ... zatrzymując mnie na zawsze.

Tak niewiele mi brakowało!

Tylko jedne kajdany stały mi na drodze do dalszej ucieczki, ale nie dało się ich otworzyć żadnym zaklęciem, ani kluczem. Zapewne został był tam do końca moich dni, gdyby nie moja desperacja, która podsunęła mi pomysł, że gdzie nie można sposobem, tam trzeba siłą.

Pchany tą myślą włożyłem róg w dziurkę od klucza i zacząłem generować mnóstwo wylądowań elektrycznych, z których każdy trafiał w zatrask. Przez co efekt był taki sam jak z moim mieczem w starej ojczyźnie, a zważywszy na rozmiary zatrasku, miałem nadzieję, że uda mi się go całkowicie stopić. Dlatego kontynuowałem me działania nieprzerwanie.

Czując jak się nagrzewa coraz bardziej, aż w końcu zaczął mnie parzyć. Ale nawet mimo tego nie przestawałem. Grzałem dalej, nawet gdy pomieszczenie wypełniło się zapachem palonej sierści. Nawet gdy ból, rósł na sile i był porównywalny do wypalania rany, dalej czarowałem.

Przestałem dopiero gdy kajdany otwały się z oporem, wypuszczając mnie na ziemie. Wylądowałem pewnie na czterech kopytach i na nic nie czekając ruszyłem dalej. Może i doszedłem do wniosku, że pomagając innym sprowadzę na siebie problemy, ale za to miałem nadzieję, że stanę się iskrą, rozpalającą płomień dobroduszości w sercach kucyków i nie tylko.

Doszedłem do grubych stalowych drzwi. Nie miały zamka, a za klamkę robił kawałek sznurka. Oznaczało to, że wrota są zamknięte od zewnątrz. Zapewne jakaś grubą belką.

Stopienie takiej masy żelastwa nie wchodziło w grę, a wyważenie tym bardziej.

Cofnąłem się, chcąc zobaczyć wrota spod innego kąta. Niemało mi to pomogło. Zobaczyłem niewielką szparę pod nimi. Za małą by mogła się nią przecisnąć mysz, ale dla błyskawicy wystarczyła.

Użyłem zaklęcia zmieniającego mnie w błyskawicę i raz dwa znalazłem się po drugiej stronie. Zaraz po lądowaniu przyjąłem pozę bojową spodziewając się strażników, lecz ostatecznie rozczarowałem się. Przywitało mnie jedynie puste pomieszczenie, w którym jedynym meblem był stół, na którym, ku mojemu zadowoleniu, leżały moje rzeczy.

Szybko zabrałem miecz i przywdziałem płaszcz. Potem wybiegłem z więzienia.

Na zewnątrz przywitał mnie księżyc. Był jasny i w pełni. Mocno świecił tej nocy, wspaniale oświetlał kryształowe królestwo. O zamku nawet nie wspomnę, jak cudownie błyszczał, lecz nie zwracając na piękno nieba i okolicy, ruszyłem dalej.

Byłem uciekinierem i zapewne wszyscy strażnicy zostali już o mnie uprzedzeni, a każda chwila zwiększała szanse na wykrycie. Musiałem się dostać na peron, wsiąść w pierwszy lepszy pociąg i uciekać. Dopiero później mógłbym się zastanawiać jak trafić do Ponyville.

Musiałem się tam dostać!

Wiedziałem, że demon jest tuż obok powierniczek, w lesie Everfree. Pamiętałem również co on mi mówił przez sen. Czułem, że to nie były tylko pogrożki. Obawiałem się, że moje przyjaciółki są zagrożone.

Pocieszałem się myślą, że chociaż Sweetie Belle jest bezpieczna u swoich rodziców. Teraz tylko musiałem zadbać o jej siostrę. Dlatego priorytetem było dostanie się na peron, do którego dążyłem i który był coraz bliżej.

Niestety nie dotarłem.

Na miejscu było zbyt wiele strażników. Przekradnięcie wykraczało poza moje możliwości. Musiałem znaleźć inną drogę.

Potem przez długi czas biegałem spanikowany po mieście nie wiedząc co zrobić. Gdy

w końcu wymyśliłem jakiś plan, było już grubo po północy, choć królestwo wciąż nie podnosiło się spod nocnego odpoczynku.

Zamierzałem to wykorzystać. Chciałem wyjść po cichutko poza teren królestwa, potem chciałem wskoczyć do pociągu i kontynuować moją podróż. Musiałem się pośpieszyć, bo choć królestwo jest małe, to czekała mnie długa droga od centrum i wiele niebezpieczeństw.

Wędrując po ciemnej ulicy pojedyncze okno zostało nagle oświetlone, w którym ukazała się postać. Zaniepokojony tym widokiem schowałem się i czujnie obserwowałem. Udało mi się rozpoznać postać. Znajoma poznana podczas pokazów lotniczych, zorganizowanych dla księżniczki Luny. Na szczęście nie zauważyła mnie i odeszła od okna.

Wtedy ukułem nowy, bardziej niestandardowy plan. Do jego wykonania potrzebowałem pomocy, którą miałem otrzymać w domu, do którego właśnie wchodziłem.

----*

- Kopę lat. – Powiedziałem do żółtej klaczy, z pomarańczową grzywą w błękitnym kombinezonie, wchodząc do okazałego salonu. Ona natomiast gwałtownie się odwróciła w moją stronę, a wraz z nią dwa inne kuce, które znałem.

- Co ty tu robisz? – Zapytała ze zgrozą.

- Jak to, nie cieszysz się, że widzisz starego znajomego? – Zapytałem z udawanym smutkiem.

- Jesteś poszukiwany. – Stwierdziła niezadowolona tym faktem Surprise.

- A poza tym nie jesteś tu mile widziany. – Dodała Fleetfoot.

- Dalej jesteś na nie zła za zniszczenie twojego lotniczego kostiumu?

- Zła? Czy ja jestem zła? – Klacz wstała. - Chyba żartujesz, jestem wściekła! – Kończąc zdanie, jasnobłękitny pegaz ruszył w moją stronę. – Przez ciebie nie mogłam wystartować w wyścigu! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, jak to dla mnie było ważne? – Zbliżyła się do mnie, z chęcią mordy w oczach. I zapewne spróbowała by spełnić tą chęć gdyby do pomieszczenia nie wszedł czwarty pegaz.

- Dziewczyny jesteście gotowe? – Zapytał Soarin, podchodząc do lustra, w którym zaczął się przeglądać. – No co wy takie ciche? Chyba nie śpicie. – Żartował nieświadomy mojej obecności, a przynajmniej póki się nie odezwałem:

- Raczej nie śpią, ale na pewno nie są gotowe. – Słyszając to ogier powoli się odwrócił i przyglądał się mi przez chwilę.

- O cholewka. – Powiedział w szoku. - A to nie ma żadnego problemu. To może ja wrócę do swojego pokoju i dam wam więcej czasu. – Dodał cofając się do wyjścia.

- Stój. – Rozkazałem władczym głosem.

- Tak jest. – Odparł smutno, stając w miejscu i opuścił uszy.

- Powiedz nam czego chcesz, zanim wydamy cię strażnikom? – Zapytała niezadowolona Spitfire.

- Pomocy. – Odparłem krótko.

- Nie ma mowy! – Powiedziała Fleetfoot. – Jesteś przestępcą. Zapewne już ciebie szukają. A ja nie mam zamiaru siedzieć za udzielanie pomocy kryminaliście. - Następnie próbowała wyjść do innego pokoju, ale za pomocą mojej magii, wszystkie drzwi i okna zostawały zamknięte.

- Co to ma być? - Zapytała zdziwiona Spitfire.

- Sposób żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać. – Odpowiedziałem z kamienną

miną.

- Nie będziemy z tobą rozmawiać. A poza tym wydaje mi się, że czas działa na twoją niekorzyść. - Stwierdziła Surprise.

- A ja słyszałem, że śpieszy się wam na derby.

- I jeśli się tam zaraz się nie pojawimy, to zaczną nas szukać. – Powiedziała z uśmiechem Fleetfoot, siadając na kanapie. – Tak więc musimy tylko trochę poczekać, a pomoc sama przyjdzie. – Dodała zadowolona.

- Chciałem po dobroci. Szczególnie zważywszy na znajomość. – Mówiłem powoli, wyraźnie i z żalem, wywołanym brakiem chęci pomocy. Również schyliłem głowę.

- Nie damy się zastraszyć. – Oświadczyła Spitfire. Gdy skończyła, podniosłem głowę. A moje oczy świeciły na czerwono, pod wpływem drobnej iluzji, która miała dodawać mroku mojej postaci. - Ale skoro nie chcecie pomóc, jestem zmuszony was za to ukarać.

- U... Ukarać? Znaczy jak? – Zapytał przestraszony Soarin, głośno połykając ślinę.

- Boleśnie. – Usłyszał w odpowiedzi.

- Nie bój się Soarin, on tylko nas straszy. Nie jest w stanie nic zrobić, – Podnosiła go na duchu pewnym głosem Spitfire.

- Tak więc droga pani kapitan. – Mówiłem demonstrując moją karę. Która polegała na złapaniu delikwenta, w tym wypadku Spitfire, za skrzydła i powolnym rozciąganiu ich. Żółta klacz zrozumiała co chcę zrobić i walczyła ze mną wszystkimi siłami. – Skoro nie użyczysz mi swoich skrzydeł, bym mógł bezpiecznie uciec, to już nigdy nie będziesz mogła ich zaprezentować.

- Nie możesz, mniemasz prawa! – Krzyczała przerażona, gdy wisiała w powietrzu z w pełni rozciągniętymi skrzydłami. Nie zwracałem na to uwagi, ciągnąłem dalej zadając powolny, lecz coraz silniejszy ból. W tym czasie pozostali członkowie drużyny walili kopytami w drzwi i okna, wzywając pomocy.

- Ale w ciąż jestem łaskawy. – Kontynuowałem przemowę. – I jeśli okażesz choć trochę dobrych chęci, będziesz mogła zmienić swój los. – Klacz jedynie patrzyła na mnie i powstrzymywała się przed krzykiem. Nie mogąc zwlekać, zapytałem groźnie brzmiącym głosem. – Tak więc jaka jest twoja odpowiedź?

*__*__*

- Daleko jeszcze? – Zapytałem się pegazów, gdyż samemu nie mogłem sprawdzić. A to z powodu prześcieradła, w którym leżałem i które było niesione przez czwórkę Wonderboltsów.

- Gdybyś nie kazał siebie nosić w tym kawałku materiału, to sam mógłbyś to określić. – Odparło arogancko Fleetfoot.

- To stara sprawdzona metoda. Wykorzystywana w wojsku do przenoszenia rannych. – Wytłumaczyłem spokojnie. – A poza tym więcej szacunku proszę – Dodałem licząc, że kuce przestaną się tak do mnie odnosić.

- Już niedaleko. Wkrótce powinniśmy ujrzeć Ponyville. – Odpowiedział Soarin.

- Dobrze. Utrzymujcie prędkość i wysokość. – Rozkazałem pegazom, samemu delektując się lotem. Co prawda jedynie mogłem obserwować błękit nieba, ale i tak wydawał się inny z tej wysokości. Bardziej intensywny. Też sama temperatura była inna niż tuż nad powierzchnią. Mieliśmy późne lato, a w górze temperatura była taka jak końcówką jesieni.

- Widać już miasteczko. – Oświadczył turkusowy ogier i zapewne bym się z tego cieszył, gdyby nie silne wyładowanie magiczne, mające źródło gdzieś w lesie Everfree, które

mogło oznaczać jedynie kłopoty.

– Jesteście wolni. – Oświadczyłem pegazom, a zanim oni zdążyli zareagować, pędziłem już jako błyskawica między chmurami. Dążąc do celu, którym okazała się duża polana nieopodal Ponyville. Moje lądowanie zwróciło uwagę wszystkich obecnych.

- Czego tu chcesz, zdrajco? – Zapytała niezadowolona moim widokiem Rarity. Leżała tuż obok, po mojej prawej. Kawalek za nią stała Pinkie Pie i groźnie na mnie patrzyła, najwidoczniej nie cieszyła się ze spotkania. Po mojej lewej stronie, mniej więcej w takiej samej odległości co Pinkie, zauważyłem Fluttershy. Leżała na ziemi, zasłaniając twarz kopytami. Płakała. Z tej samej strony, lecz znacznie bliżej stała Appeljack. Spojrzała na mnie, a potem powiedziała do swojej przyjaciółki.

- Daj mu spokój. Może się jeszcze przydać. – Potem wzięła lasso w usta i pobiegła do Twilight, która z kolei stała naprzeciw mnie, obok istoty będącej przyczyną zbiegowiska.

Stworzoną z czystego, nieprzeniknionego mroku. Stwór urósł od naszego ostatniego spotkania. Miał sześć rogów i była wielki jak co najmniej trzy kuce ziemne.

- Twilight uważaj! – Ostrzegła Fluttershy przed łapą demona. Lawendowej klaczy udało się schylić, w samą porę by uniknąć uderzenia. Potem kontratakowała za pomocą fali iskier, bez większych sukcesów. Jedynie udało się jej wkurzyć monstrum do tego stopnia, że zaatakował ponownie i tym razem odrzucił klacz do tyłu. Wylądowała w pół drogi między mną a nim. Podbiegłem do niej, a w tym czasie Appeljack zarzuciła lasso na szyję demona i siłowała się z nim.

- Nic ci nie jest? – Zapytałem się powierniczki magii, zaniepokojony jej stanem.

- Jestem poobijana, ale cała. – Odpowiedziała słabym głosem.

- Cieszę się. Ale co wy tu robicie?

- Wszystkie miałyśmy ten sam sen. W nim była pokazana ta polana, miałyśmy na niej znaleźć coś ważnego. A zamiast tego jest on. – Wskazała na demona siłującego się z Appeljack i Pinkie Pie, która przyszła z pomocą pomarańczowej klaczy.

- Demon was tu ściągnął, chce się was pozbyć. – Wytłumaczyłem w miarę spokojnie. – Musicie uciekać. – Dodałem.

- Nie! Nie możemy pozwolić by to coś przyszło do Ponyville. – Oświadczyła klacz.

- Ale to nie wasza walka, nie wasz obowiązek. – Twilight nie odpowiadała. Jedynie rzuciła mną o ziemię, ochraniając przed zderzeniem z lecącymi w powietrzu dwiema klaczami. Demon poradził sobie z nimi i teraz zmierzał w stronę bladożółtego pegaza, leżącego samotnie w odosobnieniu. Próbuje być z dala od tego wszystkiego.

Lecz ona nawet nie uciekała, za bardzo się bała. Leżała w miejscu, patrząc jak demon się do niej zbliża. Nie mogłem mu pozwolić jej skrzywdzić, dlatego rzuciłem się w szaleńczy galop, w wyścigu z czartem piekielnym.

Niestety różnica odległości była zbyt wielka. Zapewne bym się spóźnił, gdyby nie tęcza z jasnego nieba. Rainbow Dash zaszarżowała z góry, tak jak ją uczyłem. Przybyła z odsieczą w samą porę, by zniweczyć plany stwora.

Kopnęła go w głowę. Potem poleciała nabierając wysokości i ponownie runęła zadając cios. Za trzecim razem, wszystko miało być takie samo jak wcześniej, ale demon zdecydował inaczej. Zaatakował latającego przeciwnika, swym nieprzeciętnie długim jęzorem, zmuszając klacz do twardego lądowania gdzieś głęboko w lesie.

Następnie zaryczał przeraźliwie, czując na ciele ranę, powstałą od cięcia mieczem. Spojrzał na mnie rozżarzonymi oczyma i groźnie zawył, ukazując rząd ostrych kłów.

Machnął przede mną łapą, tnąc pazurami powietrze. W tej sytuacji nie mogłem zrobić

nic innego aniżeli uciekać. Demon był zbyt duży bym mógł otwarcie stawić mu czoło. Powaliłby mnie jednym machnięciem łapy, a w czasie pogoni nie zadawał ciosów. Trzymał się tuż za mną, wydychając śmierdzące powietrze, które uświadamiało mi, jak blisko śmierci jestem.

Co z kolei gwarantowało mi dodatkowy dopływ adrenaliny i większą skuteczność pozwalającą na długą gonitwę, która trwała kilkanaście minut, podczas której biegałem z jednego końca polany na drugi. Niestety w planie były luki, takie jak zmęczenie, które w końcu zaczęło mnie dopadać. Również problemem była prędkość rozwijana przez demona, przez którą zbliżał się nieubłagane. Jego oddech było czuć coraz mocniej, wraz z tym jak odległość między nami malała, a gdy usłyszałem zamykaną za mną szczękę, wiedział, że muszę coś zrobić.

Od tego zależało moje życie!

Co prawda byłem prawie bezbronny, lecz i tak udało mi się oślepić napastnika. Rozpiąłem płaszcz i puściłem go wolno. Wiatr zrobił swoje, podniósł go na wysokość twarzy, a następnie osiadł na demonie, zasłaniając mu oczy.

Bestia zatrzymała się, próbując zrzucić go z siebie, ale płaszcz leżał pewnie, przebity przez dwa przednie rogi. Dzięki temu mogłem chwile odsapnąć. Poświęciłem ten czas na głośne dyszenie i walkę z palącym bólem w płucach.

Miałbym go więcej, gdyby nie Twilight. Była ostatnią z powierniczek, która mogła ustać na nogach i uznała, że wykorzysta niedyspozycję demona, żeby się zemścić. Ostrzelała jego głowę magicznymi promieniami. Włożyła w nie wiele energii, wywołując nie lada ból. Bestia za każdym ciosem wydawała z siebie przepełniony bólem skowyt.

Lecz ataki klaczy wyszły demonowi na dobre. Zerwały mu z głowy czarny płaszcz. Przez co znów widział.

W furii zaatakował lawendowego jednorożca. Uderzył ją łapą, posyłając jej obolałe ciało na ziemię. Ona natomiast miała tyle szczęścia, że zdążyła się osłonić magiczną tarczą, która wzięła na siebie większość impetu. To co z niego zostało, wystarczyło by klacz wyładowała jakieś dwadzieścia metrów dalej, zupełnie pozbawiona sił.

Leżała całkiem bezbronna, a demon zdążył zrobić krok w jej stronę. Przed kolejnym się powstrzymał, gdyż na drodze stanęła mu kolejna przeszkoda, ja. Zajmowałem miejsce pomiędzy nim a klaczą i nie zamierzałem się ruszyć.

W przeciwieństwie do monstrum.

Ruszyło pewnym krokiem, nie śpiesząc się, dając mi czas na zastanowienie, ale byłem pewien, że nie ruszę się na krok. Nawet mimo ogromnego strachu, czy walącego serca.

Stałem wyprostowany, trzymając miecz w polu magicznym, a demon po prostu podszedł do mnie, wewnętrzną częścią prawej kończyny odbił mój miecz, który poszybował w powietrze, na co zareagowałem ostrzałem błyskawic, nie poskutkowały. Następnie zewnętrzną stroną kończyny niedbale odsunął mnie na bok. Choć nie przyłożył zbyt wiele siły do uderzenia, to i tak runąłem na ziemię.

Czułem paraliżujący strach, spowodowany podejrzeniem, że demon zaraz rzuci się na mnie, ale on pozostał przy swojej ofierze. Najwidoczniej uważał Twilight za większe zagrożenie ode mnie i zamierzał jak najszybciej pozbyć się klaczy.

Spojrzałem na nią.

Była sztywna z przerażenia, a jej oczy okazywały strach i ból. Widziałem je dokładnie, ponieważ lawendowy jednorożec patrzył prosto na mnie, czułem bijącą z nich nadzieję.

Potem odwróciłem głowę w drugą stronę, ponieważ nie mogłem znieść tego spojrzenia. Tam ujrzałem kolejne powierniczki, Pinkie Pie i Applejack. Leżały obok siebie. Były całe potłuczone i nie ruszały się od akcji z liną. One również patrzyły na mnie z nadzieją.

Co prawda nie mogłem stwierdzić tego z pewnością, z powodu dużej odległości, ale czułem, że uważają mnie za swoją ostatnią nadzieję. Ich spojrzenia również były dla mnie zbyt bolesne, ponieważ nie mogłem nic zrobić.

Byłem po prostu za słaby.

Więc by nie zmuszać się do patrzenia na ten widok, odwróciłem głowę, a mój wzrok napotkał w tedy Fluttershy.

Leżała w tym samym miejscu co wcześniej, płacząc i chowając głowę w kopytka. Nie brała udziału w walce, ale już sam widok, jak jej przyjaciółki są bezkarnie atakowane, musiał być dla niej niewyobrażalnie bolesny.

Patrząc na nią ... czułem jej cierpienie. Emanowało wchodząc we mnie powodując poczucie przytłoczenia i bezradności. Również zwróciłem uwagę na jej skrzydła. Przypomniały mi one o Rainbow Dash, która Discord jeden wie gdzie teraz się znajdowała.

Nie wiedziałem gdzie jest. Zastanawiałem się czy nic jej nie jest, w końcu podczas upadku mogła się potłuc, złamać coś, czy nawet nadziać się na jakieś gałęzie.

Martwiłem się o nią, a zarazem potępiałem siebie za to, że ledwie zostałem uderzony i już chciałem się poddawać, w przeciwieństwie do powierniczek, które znosiły znacznie więcej ode mnie i walczyły dalej.

Zacząłem myśleć co mógłbym zrobić ... jak zaatakować, ale wszystkie sprawdzone sposoby zawiodły.

Żałowałem, że wcześniej nie udało mi zapobiec tym wydarzeniom. Oddałbym wiele, by móc wszystko naprawić.

Ale nie mogłem.

Tak samo jak nie mogłem patrzeć na bladeżółtego pegaza. Widok ten był dla mnie zbyt bolesny. Dlatego skierowałem wzrok w ostatnie możliwe miejsce. Gdy to zrobiłem, moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem białej klaczy.

Ona w odróżnieniu od innych powierniczek patrzyła na mnie ze złością, wrogością i nienawiścią. Wciąż uważała mnie za zdrajcę i oszusta, czuła się oszukana. Choć nic nie mówiła, byłem tego pewien, to po prostu było po niej widać.

Samemu natomiast czułem się z tym źle, nie chciałem do końca życia być uważany za zdrajcę, ale jedynym sposobem na oczyszczenie się z zarzutów było ocalenie powierniczek, a to wiązało się z pokonaniem demona, co było dla mnie nieosiągalne.

Żadna broń, czy zaklęcia nie robiły mu krzywdy. Lecz i tak zerwałem się z ziemi. Zastanawiałem się, czy jeśli dostałbym się do jego wnętrza, to może udało by mi się go zranić i właśnie w tym zdaniu odnalazłem odpowiedź na pytanie jak pozbyć się stwora.

Miałem zaledwie sekundy, podczas których zebrałem wszystkie swoje siły i przelałem je do zaklęcia. Musiałem rzucić je w wielkim pośpiechu, ponieważ demon był tuż obok lawendowej klaczy.

Unosił łapę, gdy jasnoblękitna błyskawica śmigła mu przed twarzą. Powstrzymał się na chwilę i spojrzał na mnie z pogardliwą miną. Również wydał z siebie ryk, mający zapewne oznaczać „Ty jesteś następny!”.

Potem z powrotem skupił się na swej ofierze i dzięki jego chwilowej dekoncentracji, zaklęcie miało dość czasu by się uruchomić.

Zaczęło rozdzielać ziemię, tworząc w niej niewielką szczelinę. Zbyt małą żeby

pomieścić się w niej kucyk. Przez co demon poświęcił jej jedynie przelotne spojrzenie, co było jego ostatnim błędem, ponieważ zaklęcie dopiero miało ujawnić swoją prawdziwą moc. Co nastąpiło kilka chwil później, objawiając się gwałtownym rozrostem, tworząc w ten sposób szeroki, pionowy tunel, prosto do wnętrza Tartarusu, który pochłoniął demona, gdy ten stracił równowagę, podczas powiększania się otworu.

Gdy było po wszystkim, podbiegłem do niego i spojrzałem w dół. Potem podjąłem decyzję, że muszę wypełnić swój ostatni obowiązek, nie zważając na cenę jaką będę musiał zapłacić. Odwróciłem się w stronę Twilight, która stała o własnych nogach tuż obok krawędzi tunelu.

Patrzyła na swoje przyjaciółki porozrzucane po całej okolicy, przez co nie widziała moich zamiarów. Ja natomiast zebrałem siły i skoczyłem w jej kierunku.

Gdy to zrobiłem, czas tak jakby zwolnił, ciągnął się niemiłosiernie pozwalając mi dokładnie się wszystkiemu przyglądać. Leciąłem wyciągnięty niczym oszczep rzucony na olimpiadzie, pędziłem jak strzała, wypuszczona z łuku i zmierzająca nieubłaganie do swego celu.

Tak i ja przemierzałem kolejne odcinki drogi, całkowicie skoncentrowany, a przynajmniej dopóki moja przednia lewa noga nie zaczęła swędzieć.

Spojrzałem na nią, a potem na Rarity. Leżała prostopadle do mej kończyny, a jej róg gasnął na moich oczach. Oznaczało to tylko jedno.

Rzuciła na mnie zaklęcie paraliżu, te same którego sam ją uczyłem, lecz z powodu braku sił udało jej się jedynie nieznacznie osłabić moją nogę. Ona natomiast całkowicie opadła z sił, nawet gdyby powtórzyła zaklęcie, to i tak nic by jej to nie dało, nawet ja sam nie mogłem zrobić nic innego niż kontynuować to co zacząłem.

I zrobiłem to!

Odepchnąłem lawendową klacz spory kawałek dalej, samemu lądując na brzuchu. Wtedy usłyszałem prawie niesłyszalny szept Rarity, mówiła głosem słabym i przepełnionym nienawiścią, powodując ból w moim wnętrzu.

- Zdrajca – Potem zamilkła.

Następnie korzystając z ostatnich chwil, stanąłem przyjmując dumną pozę. Chciałem by mnie tak tego dnia zapamiętano, jako zwycięzcę!

Potem potoczyło się szybko.

Końcówka jęzora spadającego demona owinęła się koło mej lewej tylnej nogi, ciągnąc mnie w dół. Wielkim szczęściem udało mi się złapać przednimi kończynami krawędź urwiska, dzięki czemu mogłem stawiać opór.

Nie chciałem spadać, choć znalazłem się w tym niebezpieczeństwie na własne życzenie.

Wszystko z powodu wyboru, który podjąłem, a był prosty, albo ja, albo Twilight, ale mimo wszystko nie zamierzałem spadać w czarną otchłań, z przeciwnikiem którego nie mogłem pokonać!

Walczyłem ze wszystkimi siłami, opierając się kopytami o podłoże, ignorując ból i zmęczenie. Również nie liczyłem na pomoc powierniczek, były wyczerpane, a nikogo innego w okolicy nie było.

Też nie mogłem liczyć na magię, zaklęcie mnie jej pozbawiło. Prawda była taka, że nawet na sobie nie mogłem polegać. Noga trafiona przez białą klacz słabła w zastraszającym tempie, aż w końcu niewytrzymała wysiłku i odmówiła mi posłuszeństwa, pozwalając reszcie ciała spadać w dół.

Większość kucyków byłaby zapewne przerażona wizją wiecznego potępienia, wśród potworów, demonów i innych łotrów.

Ale ja byłem inny.

Spadając czułem niezwykle spokój. Taki jakiego od dawna nie doznałem.

Wszystko dlatego, że nie musiałem się martwić demonem, bądź czy ktoś odkryje moją przynależność do Kompani Cienia, ani niezliczonymi innymi sprawami. Również mą duszę zalała fala szczęścia, odbijająca się radosnym echem w moim ciele.

Nie tylko dlatego, że udało mi się powstrzymać tak groźnego przeciwnika, ale również z powodu, że Equestrii nic nie grozi. Choć i tak najważniejsze dla mnie było to, że one w są końcu bezpieczne.